

Ludwika Chojnacka¹

Uniwersytet Wrocławski

ORCID ID:0000-0001-7245-2098

e-mail: ludwika.chojnacka@uwr.edu.pl

Drohobycz – małe miasto wielkich spraw

ABSTRAKT

Kanwą artykułu jest opowieść wspomnieniowa Andrzeja Chciuka *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*. Celem wywodu jest przedstawienie międzywojennego miasteczka kresowego. Rozważania oparłam na przywołanych w książce obrazach Drohobycza – rodzinnego miasteczka pisarza. Podjęłam się opisanie fenomenu współistnienia i funkcjonowania różnych narodowości na wspólnej przestrzeni, wskazania, jakie muszą istnieć normy etyczne oraz zasady szeroko rozumianej tolerancji i poszanowania dla odrębności, aby takie funkcjonowanie było możliwe. Starłam się wykazać, na czym polegała wyjątkowość Drohobycza – miasta wielu kultur i tradycji, a także pokazać, w jaki sposób to społeczeństwo potrafiło zachowywać i pielęgnować własną tożsamość narodową, jednocześnie zachowując pozytywne stosunki międzysąsiedzkie w zaistniałym tyglu języków, kultur, wyznań i tradycji. Zwróciłam także uwagę na to, że rozwój gospodarczy Drohobycza był sterowany przez rozwijający się w nim przemysł naftowy, który zapoczątkował wynalazek Ignacego Łukasiewicza. Artykuł zawiera opis zabudowy miasta: uliczek, placów, gmachów prosperujących w tym czasie instytucji edukacyjnych, sportowych i rozrywkowych, wydawniczych i kolportażowych, miejsc kultu religijnego i spotkań mieszkańców. Na podstawie emocjonalnych wynurzeń starałam się wychwycić związki uczuciowe Andrzeja Chciuka z rodzinnym miasteczkiem, odtworzonym w dziele, które oddaje hołd utraconej krainie młodości.

SŁOWA KLUCZOWE: Drohobycz, Andrzej Chciuk, międzywojnie, wielokulturowość, wspomnienia, miasto

Tworzywem mojego wywodu jest dzieło szczególnie ważne w twórczości Andrzeja Chciuka, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, czyli opowieść wspomnieniowa autora o rodzinnym miasteczku na Kresach – Drohobyczu. Jest to miejsce narodzin i pierwszych doświadczeń pisarskich, miasto, w którym przeżył swoje dzieciństwo i młodość, zanim opuścił okupowane przez Rosjan, następnie przez Niemców, a potem przez komunistyczny rząd, rodzinne tereny. Moją intencją jest chęć odtworzenia obrazu miasta takim, jaki zachował się w pamięci pisarza.

¹Data złożenia tekstu do Redakcji „MiS”: 10.07.2019 r.; data zatwierdzenia tekstu do druku: 29.11.2019 r.

Dzieło powstało 25 lat po opuszczeniu przez Chciuka ojczyzny², na emigracji w Australii, po wielu traumatycznych przeżyciach, dlatego jest nacechowane nostalgicznymi emocjami i być może zostało pozbawione realistycznego spojrzenia, co zaznacza w swoich rozważaniach sam autor. W moim przekonaniu nie umniejsza to w niczym wartości książki, a raczej ją wzbogaca. Przestrzeń linearną ujętych wydarzeń wytycza początek XX wieku z retrospekcjami z historii miasta sięgającymi do II połowy XIX wieku, a kończy zajęcie przez wojska niemieckie miasta w 1940 r. Książka, wydana w Londynie w 1969 r., następnie w Chicago w 1986 r., doczekała się wydania krajowego dopiero w 2002r., mając na koncie nagrodę londyńskich „Wiadomości” za „najwybitniejszą książkę pisarza polskiego pochodzenia wydaną na emigracji w 1969 r.” Andrzej Chciuk jako pisarz emigracyjny w swoim kraju był całkowicie nieznany³. To *Atlantyda* uutorowała autorowi drogę do polskiego czytelnika. W 2015 r. wydanie wznowiono. Druga część dylogii *Ziemia księżycowa*, moim zdaniem tak samo wartościowa dla czytelnika i ważna w twórczości autora jak część pierwsza, ukazała się w kraju w 1989 r., a więc aż 17 lat po wydaniu londyńskim.

W moim zamyśle jest dołączenie do grona popularyzatorów twórczości tego pisarza, poety, felietonisty, reportażysty i krytyka literackiego. Niniejsza praca jest wypadkową podjętych przeze mnie badań, jest ściśle związana z referatem przedstawionym na konferencji „Obraz miasta, miasto w obrazach. Kultura, literatura, historia”, zorganizowanej 31.05.2019 r. przez Koło Naukowe KulSTRUKtura działające przy Międzywydziałowym Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku.

Naftowa stolica Polski

Wynalazek Ignacego Łukasiewicza z 1853 r. spowodował zainteresowanie bogatym w złoża mineralne rejonem Drohobycza, Borysławia i Truskawca. Od czasu, gdy ropa naftowa zaczęła nabierać coraz większego znaczenia dla przemysłu, następował równoległy rozwój społeczno-gospodarczy kraju. W parze szedł postęp techniczny, który wkraczał do wszystkich dziedzin gospodarczych. Liczący wówczas około 40 tys. mieszkańców Drohobycz wraz z nieopodal leżącymi Truskawcem i Borysławiem jawił się jako największe i najnowocześniejsze zagłębienie ropy naftowej w Europie. W tymże trójmieście istniała nowoczesna jak na tamte czasy rafineria „Polmin” oraz mniejsze rafinerie, takie jak: „Nafta”, „Stebnik”. Funkcjonowały też największe kopalnie i koncerny, czyli „Nobel”, „Karpaty”, „Małopolska”, „Galicja”, „Gazy ziemne”, „Petroleum” i inne. Rozwój dotyczył

² A. Chciuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Białaku*, Wydawnictwo LTW (wyd.2), Łomianki 2015, s. 256.

³ Z. Jeżewska, *Andrzej Chciuk – pisarz we własnym kraju nieznany*, „Kresy”, 1991, nr 8, s. 48-49.

wszystkich trzech miast. Ponadto w pobliskim Borystawiu pojawili się zagraniczni inwestorzy: Włosi, Francuzi, Niemcy, Anglicy, Szwedzi, Austriacy. Borysławskie ulice i knajpy rozbrzmiewały wielością języków.

Ropa naftowa była także motorem błyskawicznego rozkwitu małego, prowincjonalnego miasteczka – Drohobycza. Osiedlali się w nim nowi mieszkańcy różnych profesji, a w związku z tym powstawały firmy budowlane i usługowe, rozwijały się instytucje kulturalne, edukacyjne, administracyjne, sądownictwo i szeroko rozumiane obiekty rozrywkowe oraz rekreacyjne. Powszechne było wykupywanie roponośnych parceli, karczowanie przyległych lasów, wkraczanie przemysłu w dziewiczą przestrzeń przyrody. Do miasta przybywali także przedstawiciele świata biznesu i finansjery z całej Europy, którzy zamieszkiwali w dzielnicach z ogrodami, w budowanych przez siebie willach, a nawet pałacach projektowanych przez uznanych w świecie architektów. Kwitło zatem budownictwo. W mieście pracowała na pełnych obrotach Cegielnia Sussmana i popularnie zwana „Dachówczarnią” fabryka pokryć dachowych, dobrze prosperowały składy budowlane.

W takich okolicznościach w 1912 r. osiedliła się w Drohobyczu rodzina Michała i Marii Chciuków. Młode małżeństwo z dwójką dzieci znalazło tu dom, a głowa rodziny pracę w zawodzie technika melioracyjnego – zgodnie z wykształceniem. Tu, jako najmłodszy z pięciorga rodzeństwa, 13 stycznia 1920 r. urodził się Andrzej Chciuk⁴.

Przedsiębiorcy przyjeżdżający do miasta nabywali i zbywali grunty, zawierali i zrywali umowy, musieli więc korzystać z usług kompetentnych urzędników administracyjnych. W mieście przy starostwie funkcjonowały: Urząd Górniczy, Wydział Hipotek, Wydział Melioracyjny, Wydział Rolnictwa. Ważne biznesowe sprawy załatwiano się z pomocą coraz większej liczby zatrudnionych urzędników. Wszelkie spory, zatargi i nieporozumienia rozstrzygał Sąd Grodzki, któremu przybywało coraz to więcej pracowników, musiał więc zmienić budynek na znacznie większy i odtąd mieścił się przy ulicy Stryjskiej. Autor podaje liczbę kilkunastu sędziów i około stu adwokatów. Z nazwiska wymienia jednak tylko sędziego Kazimierza Stacha – właściciela najdłuższej wizytówki (pozwolę sobie zacytować) bowiem pod nazwiskiem wyliczono tytuły: „doktor praw, sędzia Sądu Grodzkiego, kapitan audytor Korpusu Sądowego, magister teologii, doktor filozofii, szambelan papieski, absolwent WSHZ, prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej (były kleryk)”⁵.

W kręgach przedsiębiorców dochodziło do przeróżnych konfliktów, zdarzały się oszustwa i przekręty, wybuchały afery korupcyjne, toteż często równolegle toczyło się kilka procesów sądowych. Taka sytuacja powodowała napływ do miasta dodatkowej rzeszy adwokatów i notariuszy z innych miast. Wszystko na mocy

⁴ Andrzej Chciuk ur. 13.01.1920 r. w Drohobyczu, zmarł nagle na zawał serca 15.05.1978 r. w Australii.

⁵ A. Chciuk, *Atlantyda...*, op. cit., s. 43.

prawa przechodziło przez biurko prokuratora, który początkowo urzędował przy starostwie, lecz w związku z narastającą liczbą interesantów i spraw prokuratura, podobnie jak Sąd Grodzki, została przeniesiona do odrębnego budynku (kilka lat potem funkcję tę piastował Poldek – szwagier autora). Radcą prawnym w starostwie był Miecio Glaser, tam też inspektorem do spraw rolnictwa był Kazimierz Gryl – były huzar, który pełnił również funkcję inspektora w Związku Szlachty Zagrodowej (w Drohobyczu funkcjonowała również taka organizacja). Są to osoby wymienione z nazwiska, więc w ten czy inny sposób bliskie autorowi. W mieście porządku publicznego pilnowała policja. W Komendzie Policji Państwowej pod kierunkiem komisarza pracowali funkcjonariusze: posterunkowi i przodownicy. Niebawem wybudowano z czerwonej cegły więzienie, nie wiadomo dlaczego nazwane „Brygidki”, gdyż nie miało nic wspólnego z klasztorem, za to nieraz przepełnione było osadzonymi.

Mały prześmieszny Drohobycz

Co takiego szczególnego było w tym mieście, wobec którego autor używa zwrotów niczym z litanii: „Arkadia pełna wiecznej szczęśliwości”⁶, „naftowa stolica Polski, czyli nasz prześmieszny Drohobycz”⁷, „zatopiony przylądek dobrej nadziei”⁸, „zegar słoneczny szczenięcych lat edukacji?”⁹. Zapewne jest to spowodowane wspomnieniem beztróskiego i bezpiecznego dzieciństwa w otoczeniu najbliższych, rodziny oraz przyjaciół.

Już od najmłodszych lat Andrzej Chciuk wykazywał niezwykłą ciekawość świata. Pierwsze wiadomości dotyczyły własnego domu i podwórka. Ulica Polna była jedną z kilku łączących się z Wójtowską Górą. Tworzyły one razem osiedle domów tonących w zieleni przydomowych ogrodów. Świat poza domem określany przez rodziców „naszą stroną ulicy” był dla chłopca niewyczerpaną studnią zagadek. Podwórkowe różnaitości to ogrody i sady znajdujące się na tyłach domów, starannie oddzielone ogrodzeniami. Były tam warzywa, krzewy i drzewa owocowe. Jesienią na podwórkach mieszkańcy ulicy kisili kapustę i ogórki w dużych beczkach, owoce zamykano do słoików Wecka, warzywa umieszczano w piwnicy w skrzyniach z piaskiem, a czosnek i cebulę splecione w wieńce wieszano na strychu. W gospodarstwie Chciuków, podobnie jak u innych polskich, drohobyckich rodzin, wszystko miało zgodne z naturą czas i miejsce. Były to elementy odwiecznych sekretów dobrego gospodarowania. Poza domem zaczynało się spotkanie z resztą świata, z tym, co znajdowało się nieco dalej, co pisarz określał mianem „swojego

⁶ *Ibidem*, s. 20.

⁷ *Ibidem*, s. 47.

⁸ *Ibidem*, s. 231.

⁹ *Ibidem*, s. 231.

kosmosu”. Co tak bardzo przykuwało uwagę zdobywcy owego „kosmosu”? W sąsiedztwie, u żydowskiej rodziny Lagermanów, inaczej się jadało i inne zapachy dochodziły z ich kuchni. U nich o zmroku i przy święcie zapalało się świece, podczas gdy u Chciuków paliła się lampa naftowa. Autor wspomina wspólne chwile spędzone z Heniem Langermanem. Małym chłopcom wcale nie przeszkadzały różnice kulturowe. Bawili się wspólnie w górników, bandytów i pierwszych chrześcijan, biegając po wykopach powstałych podczas budowy wodociągów. Heniowi smakowały potrawy sporządzone w domu Chciuków, a Andrzejowi tradycyjne żydowskie smakołyki przygotowane przez matkę Henia. Były to maca, ryba w galarecie i kugiel. Nie uszło uwagi, że pan Langerman chodził zawsze w kapeluszu. Zetknięcie się różnych kultur i tradycji rodziło nieskończoną liczbę pytań. Najwięcej jednak działo się zawsze na ulicy.

Oprócz Polaków, Żydów i Ukraińców mieszkali w Drohobyczu jeszcze ludzie innych narodowości: Słowacy, Cyganie, Niemcy, Szwedzi, Austriacy, Chorwaci i Węgrzy, tworząc tygiel kultur, wyznań i tradycji. Każda nacja miała sobie tylko właściwe sposoby zachowania, ubierania i zarabiania na życie, dlatego ulica przyciągała różnorodnością barw i dźwięków. Autor dokłada starań, aby wiernie odtworzyć każdy zapamiętany szczegół. W opisach zwracają uwagę dynamika i dźwięki ulicy, słysząc tu gwar, brzmienie rozmów i nawoływań w różnych akcentach, z lwowskim zaciąganiem. Mieszkańcy Drohobycza z łatwością rozpoznawali Słowaków umiających fachowo naprawiać gliniane garnki i rondle. W mniemaniu chłopców wyglądały one ładniej po naprawie niż nowe. Pojawianie się słowackich fachowców na ulicy zapowiadało głośnie wołanie „Gaaaaarnkidrutoooooować”. Najciekawiej i najbarwniej bywało wtedy, gdy pojawiali się Cyganie. Ubrane w długie szerokie spódnice i obwieszone biżuterią Cyganki zwoływały chętnych do wróżenia i chociaż nikt nie wierzył w spełnienie się wróżby, to jednak każdy chciał wiedzieć, co go w przyszłości czeka. Często na ulicy pojawiali się chłopcy z pobliskich wiosek oferujący produkty domowego wyrobu, sprzedawane bezpośrednio z baniek i koszyków: masło, ser, mleko, śmietanę, jaja. Ulica rozbłyskała iskrami, gdy przychodził rzemieślnik ze swoim warsztatem do ostrzenia noży i nożyczek. Czasem zjawiał się wóz z klatkami na wałęsające się psy. Latem ulice były pełne unoszącego się kurzu, dlatego były polewane wodą. Pojawiający się beczkowóz dostarczał darmowych kąpiel. Zima zaś przynosiła swoje atrakcje przy odśnieżaniu i podczas śnieżnych zabaw. Mniej atrakcyjnie wyglądały ulice bliżej centrum miasta, które zamieszkiwała w dużej mierze ludność żydowska.

„Żydzi w Drohobyczu mieszkali wszędzie”¹⁰, mieli też wyjątknie swoją dzielnicę o nazwie „Łany”. Społeczność żydowska w tym czasie była najliczniejsza, wynosiła ponad 50% ogółu mieszkańców. Ze względu na rzemieślniczy i usługowy rodzaj

¹⁰ *Ibidem*, s. 168.

zatrudnienia zajmowali oni zabudowania blisko śródmieścia. Inność, odrębność, które były w jakiś sposób 'swoje' i nierozłączne, tworzyły wspólnotę miasta i były tym, co przyciągało. Ciekawość obyczajów, tradycji oraz życia codziennego porwały młodego Chciuka. Miał wśród żydowskiej społeczności kolegów, dzięki nim wnikał w ten „rezerwat niezwykłej inności”, by obserwować. Pokryte wytartym brukiem uliczki, zabrudzone resztkami pokarmu i odchodami koni, nie wydzierały pięknego zapachu, nie inaczej wyglądały wnętrza ciasnych, przydomowych podwórek bez drzew, ze znikomą ilością roślin, po których chodziły domowe zwierzęta i ptactwo. Przy oknach na starych gazetach suszyły się pestki dyni i słończnika.

„Ciemne, brudne uliczki wokół Małego Rynku, pełne sklepików i warsztatów, zapachów i dźwięków, jedynych dla tej dzielnicy, śpiewów z małych bożnic, wołań ulicznych domokrążców, skupujących starzyznę, flaszki, metale i skórki królicze. Pełno tu było krzyków z knajp, gdzie zbierali się woźnice, postukiwań szewskich i stolarskich młotków, szmeru maszyn do szycia i kuźnierzy, syku pary z żelazek... oraz tępego pukania w blachy i drewno... i blacharzy, i dekarzy. Czasem dochodziły tu dźwięki szkła: to w małych fabryczkach wody sodowej i lemoniady woźnice ładowali skrzynie z butelkami”¹¹.

Tu funkcjonowały również niezbyt rentowne zakłady. Skład budowlany Steinera mało kto odwiedzał, „nigdy nie było tu ruchu”. Były też sklepy handlarza starzyzną Szmula Rosenzweiga, małe sklepiki. W pieczywo zaopatrywała piekarnia Klotza i Schneidera, z której zapachy unosiły się po przyległych uliczkach. Małe wytwórnie wody mineralnej brzęczące szklanymi butelkami ładowanymi na wózki oraz zakład czapkarski Josele Bantza. Wszechobecne bezbarwne, stare szyldy przy wytartych z farby drzwiach zaopatrzonych w dzwonki. Nad wszystkim górowała pordzewiała kopuła synagogi. „Domki [...] szare i smutne, zapadające się w wieczność i same odwieczne, krzywe niby z obrazów Chagalla, nieraz płynęły we mgle i ciszy wieczoru”¹².

Żydzi dzielili się podobnie jak wszyscy – na biednych i bogatych. Do grona biednych Żydów należał Chaimek, handlarz starociami, który przemierzał wózkami ulice, skupując, co się dało – był on niemal wpisany w widok drohobyckich ulic, podobnie jak Zuckerberg – dorożkarz, który woził za półdarmo. W sklepie starego Kuby, którego nazwiska nikt nie znał, można było kupić przysłowiowe „szwarc, mydło i powidło”. Biednych zmarłych odprowadzano na kirkut w metalowej skrzyni, którą nieśli na drążkach tragarze w towarzystwie kilku zaledwie płaczków. W przypadku bogatszego zmarłego trumnę wieziono na wozie zaprzęgniętym w konie, otoczonym kilkunastoma płaczkami, a za trumną szedł kondukt kilkudziesięciu osób w jarmużkach i kapeluszach. Przy kirkucie już czekali zawodowi żebracy – wówczas była to profesja jak każda inna.

¹¹ *Ibidem*, s. 169.

¹² *Ibidem*, s. 170.

Lagermannowie, Backemothowie, Gantenbergowie – pisze Chciuk – mieli udziały w rafineriach i większych zakładach przemysłowych¹³, ich życie wyglądało inaczej. Langermannowie byli rodziną zasymilowaną, mieszkali w bliskim sąsiedztwie z Chciukami. Jakub Langermann pracował w przemyśle naftowym, był buchalterem w firmie „Małopolska”. Teo, syn Jakuba – studiował w Mediolanie¹⁴. Rabini, doktor Awigor i Altman, udzielali porad i rozstrzygali kontrowersyjne sprawy, „cieszyli się uznaniem nie tylko Żydów”.

Wielkie i małe sprawy małego Drohobycza

Od strony medycznej opiekę nad mieszkańcami Drohobycza¹⁵ sprawowali lekarze: doktor Kozłowski¹⁶ był sławnym nie tylko w kraju chirurgiem – jego sława sięgała Wiednia, Paryża i Berlina, dokąd był wzywany do chorych „przez możnych tego świata”. Doktor Tarkowski natomiast leczył biedotę i to najczęściej za darmo. Również bezpłatnie leczył zwierzęta weterynarz Czuby, który – jak twierdzi Chciuk – sam do końca nie wiedział, czy był Rusinem, czy Polakiem. W mieście działała apteka prowadzona przez Georgoniusza Tobiaszka, mającego opinię „najmniejszego aptekarza świata”.

Warunkiem integracji tak różnorodnego środowiska była dobrze rozwinięta baza instytucji kultury, sportu i rekreacji. Władze 40-tysięcznego miasteczka musiały postarać się o z jednej strony zapewnienie wszystkim mieszkańcom jak największej oferty zagospodarowania wolnego czasu, a z drugiej strony mieć na uwadze różnice kulturowe oraz religijne, aby nie dopuszczać do większych zatargów, bójek czy przejawów nietolerancji.

W mieście działało kino „Wanda”, dobrze prosperowały liczne kawiarnie i bary. Były to między innymi restauracja „Gdynia” i kawiarnia „Bagatela” oraz knajpa „Pommeranza” serwująca najlepsze w mieście precele i ogórki. Tu spotykali się mieszkańcy, z przewagą mężczyzn; odbywały się hałaśliwe dyskusje, w dymie papierosowym ubijano interesy, wybuchały kłótnie i bijatyki. Funkcjonowała „Drukarnia Stasiaka i synów”, „Księgarnia Juniora Lechowicza”, a w samym centrum znajdowała się biblioteka. W centrum miasta znajdował się również rozległy park ze stawem i pomnikiem Mickiewicza. W tym czasie stał jednak tylko cokół, na którym Mickiewicza nie było, jak pisze autor, został bowiem zdjęty przez Ukraińców i kolejni burmistrzowie zapominali o postawieniu go na miejsce. Miejscem spotkań mieszkańców był „Dom Sokoła”. Tam odbywały się wszystkie ważne dla społeczności miasta spotkania oraz koncerty. W sali „Sokoła”

¹³ *Ibidem*, s. 129.

¹⁴ *Ibidem*, s. 176

¹⁵ Opieka medyczna obejmowała wszystkich mieszkańców bez względu na narodowość pacjenta.

¹⁶ Bronisław Kozłowski (1869-1935), polski lekarz, chirurg, działacz społeczny.

koncertował Artur Rubinstein, miały miejsce wieczory autorskie poetów Juliana Tuwima i Antoniego Słonimskiego, śpiewał Józef Schmidt, grał niewidomy, węgierski pianista Imre Ungar¹⁷ na bechsteinie¹⁸ od Szalita¹⁹. Bogactwo Drohobycza sprawiło, że żaden impresario nie omijał miasta – mówi słynny w tym czasie spec od reklamy Stary Tunne.

„Małe miasto? Kto? Drohobycz? Można się obśmiać. Tu Hubermann²⁰ i Friedmann²¹ mieli po trzy komplety, uj, co za ścisk, tamten gwałt i euforia, we Lwowie i Krakowie trzy komplety to było a grojse mecyje, to Drohobycz jest mały? Poza którądy mały?”²².

Ważnym obiektem w mieście był Stadion Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego (PWİWF), który podczas istotnych meczów stawał się nad wyraz pojemny:

„naftowa stolica Polski, czyli nasz prześmieszny Drohobycz, miał około czterdziestu tysięcy mieszkańców, a nieraz właśnie tyle lub trochę mniej potrafiło być na meczu, rozsadzając i tak pojemny, jak na taką „dziurę”, stadion PWİWF”²³.

Kibicowanie swojej drużynie piłki nożnej pasjonowało mieszkańców Drohobycza. Mecze Junaka na miejskim stadionie były wielkim wydarzeniem. Emocje kibiców sięgały zenitu, kiedy drużyna wygrywała mecz. Świętowanie zwycięstwa miało zwykle dalszy ciąg w knajpach i barach. Nie jeden raz kończyło się to bójkami i interwencją policji. Gwiazdą wśród piłkarzy był Aleksander Skoceń²⁴, późniejszy gracz o światowej sławie. W wywiadzie udzielonym Chciukowi w Nicei po wielu latach powiedział: „Wie pan, gdzie grałem najbardziej pasjonujący mecz? Nie w Paryżu, nie w Nicei, nie we Lwowie, nie w Madrycie, ale w pańskim zakichanym Drohobyczu. Takiego podniecenia potem nie widziałem”²⁵.

W międzywojennym Drohobyczu duży nacisk kładziono na edukację. Miasto mogło się poszczycić doskonale rozbudowaną siecią szkół. Były to m.in. Szkoła Biała i Szkoła Czerwona, nazwane tak ze względu na kolor budynku siedmioklasowe publiczne szkoły powszechne: żeńska im. Elizy Orzeszkowej i męska im. Stanisława Konarskiego. Do Szkoły Czerwonej uczęszczały dzieci Chciuków, tu też pobierał naukę młody Bruno Schulz. Starsza młodzież kształciła się w gimnazjach. Było Państwowe Liceum i Gimnazjum Męskie im. Króla Władysława Jagiełły – tu kształcili się Kazimierz Wierzyński, Bruno Schulz, Iwan Franco, generał Stanisław Maczek i

¹⁷ Imre Ungar (1909-1972) węgierski pianista i pedagog muzyczny, laureat Konkursu Chopinowskiego w 1932 r., w repertuarze utwory F. Chopina, J. S. Bacha, F. Liszta, L.van Beethovena i innych.

¹⁸ Bechstein tu: fortepian, od nazwiska Carla Bechsteina założyciela i właściciela fabryki fortepianów.

¹⁹ Prawdopodobnie chodzi o Edmunda Szalita, osobę znaną we Lwowie i Tarnopolu, doktora prawa.

²⁰ Bronisław Huberman (1882-1947), genialny polski skrzypek światowej sławy.

²¹ Witold Friedmann (1889-1977) polski pianista, pedagog, profesor, dyrygent.

²² A. Chciuk, *Atlantyda...*, op. cit., s. 232.

²³ *Ibidem*, s. 47.

²⁴ Aleksander Skoceń (1918-2003), urodzony we Lwowie, ukraiński i kanadyjski piłkarz.

²⁵ A. Chciuk, *Atlantyda...*, op. cit., s.57.

generał Michał Tokarzewski, a także bracia Chciukowie. Były też: Prywatne Gimnazjum Żydowskie Blatta, Gimnazjum Ukraińskie (dyrektor Baraniuk), II Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne im. Henryka Sienkiewicza (dyrektor Piotrowicz). W tym czasie wychodziły czasopisma redagowane przez młodzież szkolną: „Młodzież” – czasopismo gimnazjalne, czasopismo „Włóczęga”, podtytuł „Wychodzi kiedy chce” oraz „Razem”. Te czasopisma umożliwiły Andrzejowi Chciukowi pierwszy kontakt z dziennikarstwem. Uczniowie-redaktorzy nie byli ograniczani czasem ani narzuconą tematyką – pisali, kiedy mieli coś do opowiedzenia, pisali o tym, co akurat przykuło ich uwagę. Był to czas tworzenia się nowego oblicza politycznego państwa, dlatego do Drohobycza przyjeżdżali uznani literaci i działacze polityczni. Na zebraniach w „Sokole” i spotkaniach towarzyskich do Frontu Ludowego agitował Emil Zegadłowicz. Jego dar pięknego przemawiania przyciągał tłumy. Przysłuchiwał się tym oratorskim popisom Chciuk, a po latach z dumą wspominał wywiad przeprowadzony z pisarzem. Poza wywiadami młodzi adepci pisarstwa zamieszczali w periodykach swoje utwory: wiersze, fraszki, a także dowcipne, czasem ostre i niepozbawione sarkazmów artykuły z życia szkoły, felietony oraz artykuły dotyczące aktualnych sprawy nurtujących społeczność miasta. Nic więc dziwnego, że wielu z nich nie rozstawało się już w późniejszym życiu z publicystyką i twórczością literacką. Miasto oddziaływało na młodych ludzi, dając im potencjał do startu w dorosłe życie.

Nauczycielem i mentorem Andrzeja Chciuka był Bruno Schulz²⁶, pisarz przedstawia go na kartach *Atlantydy* jako ikonę Drohobycza i dużo w tym słuszności. Urodził się on bowiem w Drohobyczu i prawie go nie opuszczał. Tylko w Drohobyczu czuł się „u siebie” – wielkie miasta go przerażały. Młody Chciuk czerpał od nauczyciela cenne wskazówki moralne, etyczne oraz wchłaniał słowa rozbudzające w nim wrażliwość na sztukę i na wartości estetyczne w literaturze. Często były to spotkania poza szkołą, na wystawach, w bibliotekach, w mieszkaniu Schulza. Autor dokładnie pamięta słowa nauczyciela i bardzo starannie je przytacza. Więzy między uczniem i jego mentorem trwała jeszcze po wyjeździe Chciuka z Drohobycza na studia. Przerzywa ją strzał z pistoletu gestapowca Günthera – zastępcy komendanta, który wykorzystał nieobecność przełożonego, by załatwić „swoje sprawy”. Rozdział poświęcony Schulzowi nosi tytuł: *Bruno Schulz zaczarowany i zwykły*. Jest to tytuł adekwatny do osobowości artysty, który nade wszystko cenił swój twórczy aspekt życia.

„Życie to kwestia wyobraźni, rzeczywistość jest warta pogardy, odcięcia się od niej. We własnym świecie przynajmniej wszystko się rozumie, tam wszystko jest własne, właściwe, istotne, bo zależne od woli twórcy. Tam też dokonuje się mitologizacja codzienności, najpiękniejsza rzecz

²⁶ Bruno Schulz (1892-1942), grafik, pisarz i nauczyciel urodzony w Drohobyczu, autor *Sklepów cynamonowych*, *Sanatorium pod klepsydrą*.

w naszej twórczości”²⁷.

Ta mitologizacja codzienności dokonuje się również na kartach *Atlantydy*. Widać tu jasno schulzowski wpływ na twórczość Andrzeja Chciuka. Wszystko, cokolwiek dotyczy Drohobycza, osnute zostało aureolą świętości.

Pisarz całe życie był mocno związany ze środowiskiem żydowskim, z którego wywodzili się jego najbliżsi przyjaciele. Na tym też polegał geniusz Drohobycza. Mitologizacja miejsca, ludzi i wydarzeń z dzieciństwa stanowi motyw, wokół którego obraca się cała twórczość Andrzeja Chciuka. Wielokrotnie pisarz rozważa w niej działanie czasu, a przede wszystkim pamięci, ponieważ – jak wspomniałam wyżej – książka powstała w Australii, a opisane w niej wydarzenia działy się prawie 30 lat wcześniej. Wśród argumentów za powstaniem takiego rodzaju pamiętnika znajduje się naleganie matki, która w swoich wypowiedziach mówi o obowiązku, jaki ciąży na pisarzu. To obowiązek dania świadectwa tego świata, który się skończył i już się nie powtórzy. Wyraźnie zobowiązuje syna do podjęcia prób zachowania języka, którym posługiwali się mieszkańcy (bałak), a który był zlepkiem wielu języków i przez to właśnie dawał świadectwo wielonarodowościowej wspólnoty, jaką tworzyli.

„A bałak? Gdzie jest słownik naszego bałaku? [...] Kto ten nasz bałak zanotuje dla potomnych? Nawet gdyby ta wiedza nikomu się nie przydała, tylko kilku osobom i dała im czyste drgnienie serca, synku, to warto to zrobić”²⁸.

W trakcie lektury *Atlantydy* nasuwa mi się jeszcze jedno spostrzeżenie. Matka objawia się pisarzowi w ostatnim, 19. rozdziale. Okoliczności widzenia sugerują nawiązanie do Trenu XIX Jana Kochanowskiego, bowiem „...nagle którejś nocy, nad samym ranem, kiedy to łapią nas sny najbardziej kleiste i osobliwe...”²⁹ – w takiej onirystycznej scenerii pisarz jednak ma świadomość, że jest to „tonacja snu i majaku”, ale nie może pozbyć się wrażenia, że „dzieje się to w smudze czegoś najbardziej kluczowego i rzeczywistego”. Można by na podstawie tej analogii założyć, że ta opowieść o „Wielkim Księstwie Bałaku” nosi znamiona trenu poświęconego utraconemu miastu, czasom i ludziom. Miastu, które żyje już tylko w pamięci jego dawnych mieszkańców. W dalszej części widzenia czytamy: „Kurtyna spadła. Ale przeciąg jakiś owinął jej niedostrzeżoną dotychczas fałdę i z tej odwijającej się fałdy snu wychodzi matka, kładzie palec na ustach...”³⁰. We śnie prowadzi syna do cerkwi Świętego Spasa na święcenie wody, które w kulturze ukraińskiej zwane jest Świętem Jordanu. Andrzej jako dziecko ukryty w fałdach płaszcza matki po raz pierwszy uczestniczy w tym nabożeństwie. Przygląda się obrzędowi:

²⁷ *Ibidem*, s. 70.

²⁸ *Ibidem*, s. 223.

²⁹ *Ibidem*, s. 234.

³⁰ *Ibidem*, s. 234.

„...Grekokatolicka cerkiew, synożołtefany, bizantyjskie Madonny i groźni święci brodacze na tle adamaszków i liter cyrulicy, głągolicy [...] jest złotogłów guzy i frenzle wytarte i ciężkie, obcy świat i obcy język, obcy śpiew i obcy szmer modlitwy...”³¹.

Jest to nie tylko święto Jordanu, jest to święto całej spuścizny kulturowej tamtego świata i tamtego czasu. To święto społeczności prowincjonalnego Drohobycza, zwycięstwo nad podziałami, pokaz zjednoczenia w imię lokalnej wspólnoty, bo oto:

„...w zalanej owym tłumem cerkwi są i nasi strzelcy podhalańscy, chłopskie gęby Jaśków i Staszaków, a może Iwanów i Hryciów, żołnierze Żydzi nie klękali nigdy, nawet na podniesienie [...] na święcenie wody przychodzi i nasze wojsko, daje tak zwaną asystę, kompanię honorową”³².

Mały Andrzej, dla którego słowo „Jordan” wtedy brzmiało jak „kwintesencja ukraińskości”, po raz pierwszy uczestniczący w święcie obserwuje też matkę – zwykłą kobietę, która zadbała o to, aby jej dzieci poznały i zapamiętały to, co jest ważne w świecie, który je otacza.

„A nade mną matusia, ja wtulony w jej płaszcz i patrzę zachłannie, chcę widzieć wszystko, ona, tarnowianka, stoi nade mną jak kwoka i też patrzy szeroko otwartymi oczyma, chłonie tę aureę inności, obcej, a przecież swojskiej, lubo to nie jest jej pierwszy Jordan”³³.

Andrzej Chciuk miał szczęście dorastać w miejscu, które często nazywa się tygłem kultur. Tam kształtowała się jego osobowość. Ocierając się o różnorodność religijną, odmienne dzieje historyczne i kulturowe, tradycje oraz obrzędy, wyniósł z tego miejsca poczucie przynależności do wspólnoty ludzkiej ponad podziałami etnicznymi, poczucie tolerancji i szacunku dla inności. Jak podaje: „...nie było owo Księstwo Bałaku wyłącznie jakąś Arkadią. [...] Nędza czasem tu aż skwirczała, nie bajerujemy się barwikiem i perspektywą wspomnień, które wszystko uróżniają...”³⁴ Mimo to autor jednak postarał się, by nadać wspomnieniom właśnie taki, być może „przeróżowiony” wyraz. W ten sposób tworząc swoiste epitafium wszystkim utraconym miasteczkom kresowym.

Podsumowanie

W swoim wywodzie nakreśliłam charakter prowincjonalnego miasta kresowego – Drohobycza, jego ważne i drobne sprawy. Jest to świat widziany oczami dziecka, a następnie wchodzącego w dorosłe życie pisarza, Andrzeja Chciuka. Krytyka literacka wytyka autorowi *Atlantydy* błędy o charakterze topograficznym lub faktograficznym. W tym eseju brałam jednak pod uwagę wyłącznie empiryczne

³¹ *Ibidem*, s. 235.

³² *Ibidem*, s. 235.

³³ *Ibidem*, s. 236.

³⁴ *Ibidem*, s. 20.

i emocjonalne wynurzenia autora. Przedstawiłam przywołany przez autora obraz miasta z odległych lat, więc – jak przyznaje – być może zniekształcony. Chciuk w tym obrazie jest zajmującym centralne miejsce przewodnikiem i jednocześnie gawędziarzem komentującym wydarzenia z perspektywy czasu. Punkt widzenia autora skupia się na realiach życia miasta aprobujących uwagę młodego, beztroskiego człowieka pisanych jednak przez człowieka doświadczonego traumą przeżyć wojennych, obciążonego losem emigranta i uchodźcy, człowieka z bagażem porażek w życiu osobistym. Uważam, że w takich okolicznościach odtwarzany w pamięci obraz miasta szczęśliwie przeżytych lat mógł przybrać wymiar arkadyjski. Zauważył jednak Chciuk istotne komplikacje w stosunkach pomiędzy nacjami Drohobycza, które wymagają wnikliwych badań i szerszych publikacji, jest to chociażby zarysowany w tle, nabrzmiewający konflikt polsko-ukraiński³⁵. W wielu miejscach *Atlantydy* umieścił przykłady demonstrowania przez Polaków wyższości etnicznej wobec Ukraińców; np. dzieci ze Śląska, które gościła rodzina Chciuków, były zdziwione, że Ukraińiec wygląda tak samo jak każdy człowiek³⁶. Nie ulega jednak wątpliwości fakt, że w środowiskach polonijnych, poza granicami Polski, walorem opowieści o Księstwie Bałaku jest strona emocjonalna powodowana tęsknotą autora za utraconą małą ojczyzną, która została mu odebrana, która zniknęła jak mityczna Atlantyda.

Bibliografia

Chciuk A., *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2015.
Jeżewska Z., *Andrzej Chciuk – pisarz we własnym kraju nieznanym*, „Kresy”, 1991, nr 8.

Źródła internetowe

Bechstein Carl https://pl.wikipedia.org/wiki/Carl_Bechstein (6.07.2019).
Hołówko Tadeusz https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Ho%C5%82%C3%B3wko (10.12.2019).
Hubermam Bronisław https://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Huberman (6.07.2019).
Kozłowski Bronisław https://pl.wikipedia.org/wiki/Bronis%C5%82aw_Koz%C5%82owski (3.07.2019).
Skoceń Aleksander https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksandr_Skoce%C5%84 (9.07.2019).
Szalit Edmund https://pl.wikipedia.org/wiki/Edmund_Szalit (6.07.2019).
Ungar Imre https://pl.wikipedia.org/wiki/Imr%C3%A9_Ung%C3%A1r (6.07.2019).
Urodzeni oraz związani z Drohobyczem, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Drohobycz> (6.07.2019).

³⁵ Autor poświęca tym sprawom rozdział *Hołówko*, przy okazji wspomnień z pogrzebu postać i działacza Tadeusza Hołówki, zamordowanego w Truskawcu przez nacjonalistów ukraińskich w 1931 r.

³⁶ A. Chciuk, *Atlantyda...*, *op. cit.*, s. 132.

Drohobycz — A Small City of Great Issues

Summary

The basis for this paper is Andrzej Chciuk's autobiographical story entitled *Antarctica. The Story of the Great Duchy of Bałak*. Its goal is to depict the inter-war borderland town of Drohobycz. The paper is based on the images of Drohobycz, the writer's family town, evoked in the book. I describe the phenomenon of the co-existence and functioning of various nationalities in the common space, the uniqueness of Drohobycz, and how the local community is able to preserve and nurture their own national identity, while, simultaneously, retaining positive, inter-neighbourly relations in the surrounding melting pot of languages, cultures, denominations and traditions. I also point out that the economic development of Drohobycz was motivated by the petroleum industry which was developing there, having been originated by Ignacy Łukasiewicz. The paper includes a description of the development of the town at the time: the alleys, squares, edifices, the education, sports and entertainment institutions, the publishing and distributing institutions and the places of religious worship and congregation for the locals. I capture Andrzej Chciuk's emotional ties with his hometown, masterfully recreated in the piece of work paying tribute to the lost land of his youth.

Keywords: Drohobycz, the inter-war period, Andrzej Chciuk, multiculturalism, memories, town